Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 14.** **Leszno, dnia 6. Października 1838.**



Stuletni szpichlerz mechliński.

O drzewianém budownictwie.

Skreśliłem był kilka myśli o architekturze nam właściwéj, i wspomniałem w uwadze o estetycznéj wartości starych drewnianych budowli, zbyt często lekce ważonych, a jednak charakteryzujących czasy ubiegłe. Przysłano mi wizerunek 99cio-letniego spichlerza wsi Mechlina pod Szremem; pospieszam go udzielić publiczności. Spichlerz ów ciekawy wskazuje nam jeszcze charakter spółczesnych budowli: w części, teraz deskami zabitéj, umieszczono odkryte schody, które pod dobrym okapem, z dołu na górną wiodły galeryą; słupy, belki, poręcze, zręcznie dłutem wyrabiane, widza zajmują. Budynki takowe z wystawą zakrytą od słoty, a jednak widną dla oka, i tak bogatą w różne cienie, jakie światło nań rzuca, wydają się jaknajśliczniéj obok naszych spółczesnych budowli; jest w nich bowiem jakiś szczególny starunek, jakieś życie osobne, jakaś myśl udzielna. Zdaje się, jakoby w tych rozmaitych wystawach, niby członków dostawały: co nas szczególniéj uderza, gdy obok nich postawim nowe, martwe, trupie, bezwładne stodoły i stodołowe stajnie, owczarnie, a nawet oficyny i domy mieszkalne. A ileż to wdzięku dostrzeżem w tym każdym szczególe tych starych budowli? w różno-wzorze wyżłobiania i ciosania każdéj belki i deski, wystawionéj na widok? Najdrobniejsza część téj całości była tak strojną pieczą mistrza ciesiółki; wszędzie znamiona jego smaku wyciśnięte na drzewie. Ujrzysz tam jeszcze jakąś puściznę średniowiecznéj sumienności rzemiosła, co się żadnym sposobem z kunsztem rozbratać nie mogło; nigdzie też nie dostrzeżesz pośpiechu, ni tandeciarskich przywar najemniczéj roboty. To rzeźbiarstwo drewniane, długo się w naszym przechowało kraju; jeszcze w dwudziesto-letnich budowlach widziałem tu i ówdzie ociężałe naśladownictwa jego wzorów cudownych zaprzeszłego, a kapryśnych przeszłego wieku.

Szczególne mieliśmy zawsze upodobanie do tych drewnianych budynków, niech też za przykład posłuży anekdota mniéj znana. Gdy xiążę toskański zażądał od wszystkich właścicieli ziemskich, aby wykazali tytuły swych własności, a z najsurowszą sprawiedliwością tym własność przywracał, których przodkowie nieprawnie byli wyzuci; nadarzyło się, że piękny bardzo majątek przysądzonym został ubogiemu szlachcicowi, jako ostatniemu potomkowi jakiéjś włoskiéj rodziny, osiadłemu na Litwie. Na tak dobrą wiadomość puścił się rodak nasz do Włoch; atoli przez szczególną baczność, zabrał z sobą swego cieślę. Niemógł też ani on, ani jego cieśla do kamiennego przywyknąć mieszkania. Obok pysznego pałacu wystawił sobie schludny drewniany dworzec, a cieśli chatę. Byłyto jedyne dwa domy drewniane w Toskanii, przedmioty ciekawości Włochów, którzy je, jako szczególne osobliwości, pokazywali podróżnym, w końcu przeszłego wieku.

Charakter dawnéj drzewianéj architektury naszéj, niebył dotąd estetycznie rozpoznanym: a jednak naród tak od innych różny i sam dzielny, wyciskał piętno właściwe na wszystkiem, czém się otaczał. Jako n. p. wielka izba kuchenna saskiego Earla w Anglii, lub naczelnika Klanu w Szkocyi, stawała się obrazem jego życia domowego; tak i nasze stare dworce z sienią na przestrzał, z wielką izbą jadalną, z małą komorą sypialną, z alkową, alkierzem, apteczką, z czeladnicą, spiżarnią i kuchnią, zakreślają w prostym swym zarysie, wesołą i gościnną naszą przeszłość. Był tam próg, z którego się pijało strzemienne; była belka, pod którą Szweda zabito; sążnisty piec, w którym się kiedyś zaczaili złodzieje; komora, w któréj pokutowało; alkowa, gdzie odmawiano pacierze; czeladnica, w któréj dziwne zmyślano gadki. Różne też i ciekawe ozdoby poczytywano za niezbędne w takim domu, n. p., aby okienice zawsze w kształcie serca, albo też półksiężyca wyrznięte były. Ozdoby pokojowe nie mniéj właściwemi były: po sufitach rzeźby lub malatury przedstawiały zwykle bisurmańskie głowy, lub też inne znamiona krwawego rzemiosła wojaków, a po ścianach kordy, na krzyż zawieszone. Widziałem n. p. w starym dworcu stolik, unoszony na grzbiecie klęczącego jańczara. Są różne sprzęty takowe, rozrzucone po kraju, a właściciele ich starownie je utrzymując, dowodzą, ile cenić umieją tak kosztowne pomniki.

Zaciasném były wprawdzie polem ubogie te dworce dla bujnéj wyobraźni naszych przodków: jakże się śmiało natomiast rozwinęła tam, gdzie jéj miejsca i okoliczności sprzyjały! z wielu jeden przykład wymienię. W zamku krakowskim sławna była izba sądów; przed nią największe, najważniejsze sprawy się wytaczały. W obliczu Boga i świata wynurzać się miała sprawiedliwość, a wszystkie ludy miały być świadkami ostatecznych wyroków najwyższych stróżów prawa. Wielka ta myśl narodowa przejęła duszę mistrza architekta, natchnęła go dziwnym, niesłychanym, olbrzymim pomysłem. Z wielkiego drewnianego sufitu sądowéj izby, wyjrzało sto głów, sto rozmaitych narodów, różnych stref, różnych lądów. Wszystkie te rzeźby, zręcznie wśród krzyżujących się belek umieszczone, zdawały się na oko całą uwagę wytężać na każde słowo wyroku. Sędzia ciągle widywał nad sobą grożące sądy świata potomności; a gdyby sumienia którego nie kruszył strach Boży, wstrzymałaby go jeszcze obawa sądu ludzkości. Ileż to mężów ślachetnémi uczuciami napawał widok tak wielki! jakżeż utwierdzał ich umysł stały i prawy! Raz tylko, jak wieść niesie głucha, raz tylko mieli sędziowie, namiętnością uniesieni, grzesznie ska-

rać niewinnego: daremnie wzdrygało się sumienie, rozigrane passye skłaniały ich do nieprawego wyroku, już go mieli podpisać, już wykonać na oskarzonym: gdy wtém raptownie jedna z stu głów, zawieszonych nad niemi, groźnym ozwała się głosem: *Juste judicamini.* Na te słowa padli na kolana, z skruchą się poddali głosowi sumienia, a bolesnym jego wyrzutom, w długiéj i ciężkiéj pokucie ulgę sprawili.

A dzisiaj, gdzież są te pomniki przeszłości? gdzież ślady tyle prostéj wiary, tyle szczytnej poezyi? Ustroiły jakąś salę wesołego zamku w luxemburskim ogrodzie, gdzie ich natrętnym gościom, jako ciekawość, wskazują! ....

Ułamek z podróży malowniczéj po Wielkiéj Polsce.

Niedawnemi czasy pisząc do ciebie, dałem ci poznać Szadek, w świątecznéj, bo jarmarkowéj szacie; dziś chciałbym ci cokolwiek donieść o Uniejowie. Nie długa to podróż z Szadku do Uniejowa; a że mam zawsze szczęście spotykać się z uroczystościami, tak i tu przypadkiem zajechałem na odpust, i to na wielki, bo na cześć patrona całéj okolicy, ś. Bogumiła. Miasteczko dość liche, pełne krzyku; bo, jak to wiesz, u nas na odpust, każdy jak na jarmark spieszy; a uczyniwszy zadość swym pobożnym obowiązkom, chce téż i dziatkom coś nowego do domu zanieść: z tąd pełno garnków zaległo rynek i uliczki. Żydki porozstawiali swe kramiki z pierniczkami i innemi potrzebnemi i niepotrzebnemi i zbytkowemi towary. Lecz spory kupna, mnie przejeżdżającego zająć nie mogły; kościół i zamek starożytny, wieńczące dwa przeciwne brzegi pięknie wijącéj się Warty, całą mą uwagę zajęły. Po nieprzejrzanych okiem łąkach, nie tkniętych pługiem, w całéj zielonéj świeżości dzikiéj przyrody, okrytych stadami śnieżnych gęsi, okrągłego bydełka, żywych koników, błądziłem wzrokiem, a śrebrna wstęga rzeki, była mi sternikiem. Lecz dusza szybko się nasyci widokiem przyrody; dzieła ludzi budzą niejako miłość własną człowieczeństwa; ta wnet mnie zawiodła na pagórkowaty brzeg rzeki, w mury kościoła, słynnéj i możnéj niegdyś kollegiaty uniejowskiéj. Powierzchowność budowli, nie wiele obiecująca, chociaż nie pierwsze stolecie liczy; bo wiemy, że fundatorem był Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński. Wchodzę do kościoła; dzwonek z przed wielkiego ołtarza chyli głowy pobożnych, oczy zwrócone, gdzie miejsce ofiary, jak słoneczniki ku słońcu. Trefniś może jaki wyrzecze, że liczne łysiny mieszkańców tych okolic, na to porównanie mnie naprowadziły; ale niech się obije o duszę ta uroczysta cisza, co w chwili podniesienia mury kościoła wypełnia, a wnet ten hymn, co w tysiącznym odzywa się głosie: *„Święty Boże, święty mocny;"* na anielskich niesiony skrzydłach, jawnego Boga sięgać się zdaje, a niepodobna nie uczuć najgłębszego wzruszenia, marności swojéj obok godności, że mieszkaniec téj ziemi, synem Boskim śmie się mienić, i z tą mocną synowską ufnością, jaka w tym hymnie panuje, łask Jego się dopraszać. Niezadługo kończy się nabożeństwo. Ileż to ciężkich grzechów obiło się w dniu dzisiejszym o dębowe ściany konfessyonałów! jakże lekko uchodzą ludzie z kościoła, nasyceni przebaczeniem, krwią i ciałem Pańskiém! Długo i długo dusza ma zostawała pod osłoną uroku całéj uroczystości; aż wreszcie kroki kościelnego, co do nieszporu czynił przygotowania, przypomniały mi, że trzeba zwiedzić, wybadać, o ile się da, pamiątki kościoła. Usłużny kościelny, zawiódł mnie naprzód przed grób marmurowy ś. Bogumiła, na środku kościoła; piękna, leżąca statua z mosiądzu, wyobraża Śgo w ubiorze arcybiskupim. Na jednéj stronie grobowca, następny napis: „Ne putes extraneum, Polonus est. Rosa, sancti Adalberti Successor X. Ejusdemque pronepotis Castellani Gnesnensis filius, Radosti Episcopi Cracoviensis patruelis, Boguchvali Episcopi Ponsaniensis nepos; Crede addictum Polonis."

Kościelny, zadowolniony z méj ciekawości dowiedzenia się o życiu świętego, i z uszanowania, z jakiém się zbliżałem do grobowca, przy którym tak wielu strapionych, ulgę i pociechę zyskali; jął mi powiadać, że ów ś. Bogumił, był bardzo wielki pan, z tamtych okolic; że jakiś krewny jego, potenczas arcybiskup gnieźnieński, bawiąc przed 600 lat w uniejowskim zamku, namówił go do stanu duchownego, do którego zawsze miał wokacyą. Zostawszy księdzem, był nasz święty, mówił daléj kościelny, proboszczem w swéj rodzinnéj i dziedzicznéj wsi Dąbrowie, o trzy mile z Uniejowa, przy ujściu Neru do Warty; wreszcie, chociaż został kanonikiem, a potém i arcybiskupem gnieźnieńskim, przybywał po kazaniu, w niedzielę i w dni świąteczne, pieszo z Gniezna mszą ś. odprawić w Dąbrowie; przez rzekę Wartę suchą nogą przechodził, i swych parafian przeprowadzał, czego dowodem dotąd leżący kamień nad brzegiem rzeki, a na nim znaki stóp Świętego. W kilka dni późniéj, udało mi się zwiedzić to miejsce, i prawdziwie w dzikiém, zarosłém ustroniu, znalazłem krzyż drewniany, nadzwyczaj stary, pod nim kamień, mający wklęsłości, zupełnie stopy ludzkie wyobrażające.

(Koniec nastąpi.)

O duchach żywiołowych.

Północne pogaństwo było jeszcze rozmarzoném dzieckiem, jeszcze się kołysało w żywiołach przyrody, i miękką duszą przylegając do nich, czciło, jak swoich rodziców w prostéj, a posłusznéj wierze; gdy przyszli mistrze chrześcian-



Taniec Elfów przy blasku księżyca.

skiéj wiary i czas koniecznego wyzwolenia. Rozwiały się wtedy czarowne uroki, stłukły się bogi domowe, i nie dziw, że trudno było Poganom oderawć się naraz całém sercem od nich, zaprzeć się samych siebie, a zacząć żywot surowszy. Nie dziw, że wolność konieczna cisnęła ich z razu, i nieprzystawała do namiętnéj duszy, że się wszczął bój między przeciwnymi sobie wyznawcami, i krew, niestety! w téj walce płynęła. „Wszak i słońce wschodzi krwawo!“ Przeobrażenie przecież nie mogło być nagłe; na tych samych *jasnych* górach, gdzie zburzono modły i obiaty, budowano z *modrzewia a)* nowe przybytki prawdy; czczone źródła, święte zioła, poświęcano znakiem krzyża, a przynęcony dawnemi świętościami poganin, kłaniać się dopiero zaczął jednemu Bogu; bo go jeszcze mógł zawonić w kwiecie i widzieć w źródeł przezroczu. Długo jeszcze biegały wieści o olbrzymach; jakieś duchy mieszkały w górach, w jaskiniach podziemnych, potém skarłowaciałe jeszcze z myszych dziur wychodziły; inne w kształtach obłoków, jak duchy Ossyana, ciągnęły po powietrzu i tańczyły pod starymi dęby; inne pod wodą mieszkały z rybami, i jeszcze licha jakieś nocnémi ognikami błądziły po bagnach i zgliszczach. W ziemi, w powietrzu, wodzie i ogniu, żyły jeszcze duchy żywiołowe.

Ależ — bo w ówczas, ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły,
I pilnowały człowieka, jak dziecka.
W powietrzach, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,
Krewne spółczucie ludzie znajdowali;
Bo nie gardzili naówczas przyrodą;
Bo ją, jak matkę, znali i kochali. *b)*

I dotąd jeszcze nie wyschły owe cudowne krynice; na *jasnych* górach są nasze oltarze, lud święcone wianki pali, a od ich dymu i woni jeszcze się chmury rozchodzą; jeszcze pomiędzy naszymi chwastami rośnie pogańska *dziewanna,* niegdyś podobno poświęcona bogini *Dziewannie.* Jeszcze krążą stare, dziwne gadki, które nam wszystkim nianki powiadały, a my je zapomnieli, i tylko nam się coś marzy, przypomina o nich, nie wyraźnie, jakby przez sen. Wszystkie te pieśni, podania północne, są jak nasze noce posępne; gdzieś nad zamierzchłemi puszczami omglone gwiazdy mrugają, po sennych głuszach jakiś chłód przewiewa, wszystko się w nich kołysze mieniąco, różnobarwnie, jak jesiennych lasów liście, a tęskne, przeciągłe i drżące tony, wtórują niby kołującym cieniom na ziemi, i różnolicowym chmurom na niebie. Wszędzie tajemniczość, zadumanie i jakiś dreszcz luby, czarodziejski; a jeżeli się tam wyrwie namiętne czucie, rozkołysze i rozżarzy — to płonie, jak zorza północna, a dmie, jak wicher grudniowy.

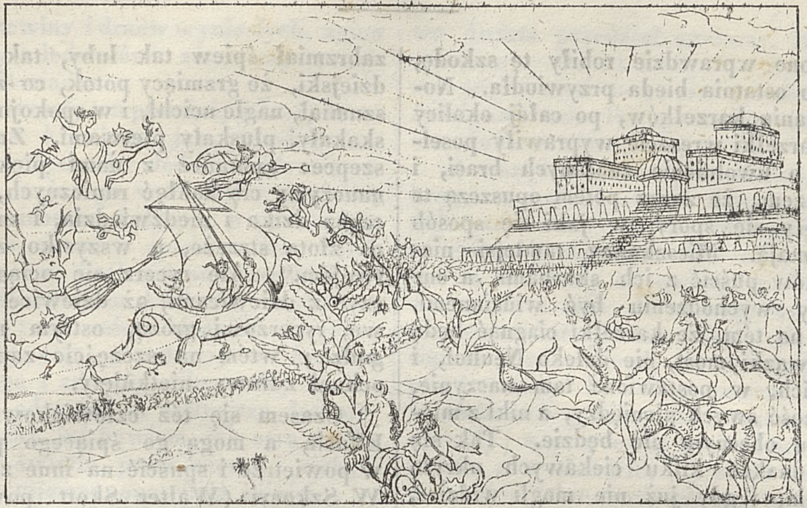
Zajrzycie tylko pod strzechę wieśniaczą, i w długie, smutne wieczory zimowe obsiądźcie ich domowe ognisko; a posłuchajcie, co tam za dziwy powiadają baby przy kądzieli, albo noclegujący żebracy. Jak tam lud ciekawy, lubo już mało dający im wiary, każdą się przecież powiastką zachwyca; bo one należą do tych gór i strumieni rodzinnych, które wszystkim tak są drogie, a pochodzą od pradziadów, z których się tak pysznią wszyscy. Idźcie w Tatry na Sobótkę, a tam w wieczór świętojański usłyszycie dziwne piosnki o jakichś duchach podziemnych:

Między pnie świerków, między cienia smugi,
Snują się gęsto postacie kobiece:
Czapki na głowach, w nieładzie włos długi,
Rozwiana odzież, okopciałe lice;
U czapek sterczą bezkwitne paprocie,
A oczy świecą, jak w ciemnościach kocie.
Czasem się skupią, czasem się rozbiegną;
I tu i ówdzie badają ciekawie,
Niby nierade i rade zabawie;
W ich niepokoju coś dziwnie strasznego. *)

a) W starożytności było mniemanie, iż drzewa tego ogień się nie zajmie. Pliniusz, naturalista, świadczy, że Julius Cesar nie mógł spalić modrzewiowéj wieży przy mieście Gezgobii.

b) Goszczyński, w Sobótce.

*) Goszczyński, w Sobótce.



Elfy wędrują do niebieskiego pałacu na górze Himalaja.

To dziwo-żony, co czasem matce ukradną dziecię, lub kochankowi nadobną góralkę, i zaniosą ją pod ziemię i zamienią w dziwo-żonę. Ale, jak piosnka powiada:

Szczęśliwe oczy, szczęśliwe kroki,
Co świat dziwożon nawiedzić mogą,
Alabastrowe wszystkie opoki,
Najdroższy kamień leży pod nogą.
Wszystkie tam wody płyną kryształem,
Każda kropelka spada perełką;
Mosty ze złota w państwie ich całem,
A z dyamentu każde światełko.
Wielkie, pod niebo, są nasze skały,
Perłami rosy toczą się nasze;
Nasze potoki, jako kryształy,
A jak noc świeże bory i pasze.
Bo u dziwo-żon nasz się kraj kluje;
Bo u nich każdy zdrój się poczyna;
Bo je wypieszcza, bo im wartuje,
Dzika, podziemna, lecz hal rodzina. *)

Chodząc po górach olbrzymich, słyszałem od przewodnika mego wiele podobnych gadek o podziemném królestwie i nieprzebranych skarbach samotnego Rübezahla, który często po tamtych borach i skałach poluje, albo na ścieżkach zastępuje góralom i z nich szydzi, drwinki stroi, a czasem za to złotem udaruje. Poznać go można po czerwonym fraku, szerokim kapeluszu i wysokich bótach.

Ale w górach, w skał szczelinach, nawet w domach pod przyciesią mieszkały jeszcze małe krasnoludki. **) Niektóre sopleńce w kamiennych jaskiniach, albo śpiczaste na skałach czubki, nazywa lud *weselem karzełków,* które jakimś czarem obróciły się w kamienie, gdy po ślubie wracały ze swego kościołka, albo przy biesiadzie tańczyły. Powieści takie są na północy równie rozpowszechnione, jakoli na wschodzie, gdzie prostaczek muzułmański znachodząc posągi w ruinach świątyń starogreckich, mniema, że to skamienieli ludzie.

*) Tenże.

**) Obacz Heinego Salon T. III. str. 154 i następne do 226.

Karzełki noszą małe czapeczki, czyli tak nazwane mgliste kapturki, które ich niewidzialnemi czynią. Niegdyś pewien chłop młócąc, zrzucił cepą jednemu karzełkowi taki kapturek; karzełek zaraz ukazał się widomie; ale też natychmiast wślizgnął się w szczelinę ziemi. Niekiedy jednak i z własnéj woli pokazywały się ludziom, lubiły nawet z nimi przestawać i kontente były, gdy im tylko psót nie wyrządzano. O takich uprzejmych karzełkach szwedzkich, czytaliście wszyscy ciekawy ustęp w Pamiętnikach Paska. *)

Ale często ludzie złośliwi, jakto zwyczajnie jesteśmy, wyrządzali im różne psoty. Latem wychodziły często roje karzełków na jakąś dolinę, i albo pomagały ludziom robiącym, szczególniéj przy siano-żęciach, albo się tylko im przypatrywały, zasiadłszy w cieniu na długich i grubych gałęziach klonowych. Aż jednego razu, zakradli się tam w nocy źli ludzie i poderznęli ową gałąź, tak, że się już ledwo u pnia trzymała; skoro nazajutrz niebaczne stworzenia na gałęźi znów usiadły, gałąź pękła pod niemi i karzełki biedne wszystkie na ziemię upadły, i wyśmiane jeszcze od ludzi, tak sobie narzekały:

O! jakże niebo wysoko,
A niewierność jakże wielka!
Dzisiaj tutaj i już nigdy!

Jakoż wnet podobno opuściły tę okolicę. — Druga powieść o nich taka: Między Walkenried i Neuhof, w hrabstwie hohensteinskiém, miały karzełki swoje dwa królestwa. Pewien mieszkaniec tamtych stron uważał, że jego zboża conoc kradzione były, ale szkodnika niemógł zdybać. Nareszcie z porady jakiéjś mądréj baby, gdy noc zapadła, chodził tam i nazad przy swoim jęczmieniu i nad nim machał cienkim prętem po powietrzu. Nie długo to trwało; wnet ujrzał przed sobą kilku karzełków widomie stojących, którym owe kapturki znać strącił. Ze drżeniem padły mu do nóg i

*) Pam. Paska. Ed. drug. 1837. str. 49. 50.

wyznały, że one wprawdzie robiły tę szkodę, ale ich do tego ostatnia bieda przywiodła. Nowina o schwytaniu karzełków, po całéj okolicy gruchnęła. Karzełki wreszcie wyprawiły poselstwo, prosząc o uwolnienie zabranych braci, i obiecując zarazem, że zaraz potém opuszczą te strony. Zaczęły się spory, w jaki się sposób wyprowadzać mają. Mieszkańcy tamtejsi niechcieli karzełków puścić z ich skarbami, a one niechciały przy wychodzeniu być widzianemi. Stanęło więc na tém, że karzełki ciągnąć będą przez pewien wązki most, nie daleko Neuhof, i że każdy z nich, w postawione tam naczynie, złoży pewną część swych pieniędzy, a nikt z mieszkańców temu obecnym nie będzie. Tak się téż stało. Jednakże kilku ciekawych ukryło się pod mostem, i gdy już nie mogli widzieć, chcieli przynajmniéj słyszeć ich wyprowad. Słyszeli więc przez wiele godzin ciągłe tupanie owych maloludków, jakby niezmierne stado owiec przez most szło. Podług pewnéj waryanty, miał każdy odchodzący karzełek wrzucić tylko jeden pieniądz w postawione przy moście naczynie, i nazajutrz znaleziono tam pełno jakiéjś staréj monety. Przedtém jeszcze miał sam król krasnoludków, w swoim czerwonym płaszczyku, przyjść do tamtejszych ludzi i prosić, aby jego ludu nie wyganiano. Podobno błagająco wznosił swe rączki ku niebu i rzewnymi płakał łzami.

Od krasnoludków, duchów ziemnych, rozróżnić należy *Elfy*, duchy napowietrzne, szczególniéj w poezyach angielskich, tak powabnie uświęcone, które, gdyby nawet same przez się nieśmiertelnemi niebyły, jużby im Shakspeare *) nieśmiertelność zapewniał. Wiara w nie, jest, jak się zdaje, raczéj celtyckiego niż skandynawskiego pochodzenia. Ztąd téż więcéj powieści o Elfach w zachodniéj, niż wschodniéj północy. W Niemczech mało wiedzą o nich, i wszystko tam jest tylko słabym oddźwiękiem bretańskich podań, jak n. p. Oberon Wielanda. Co lud niemiecki Elfami, albo Elbami nazywa, to są dzieci poczęte z czarownic i djabłów. Prawdziwe zaś podania o Elfach są w Irlandyi i północnéj Francyi zadomowione. Ich zewnętrzna postać i korowody są dosyć znane. Któż o ich nocnych tańcach nie słyszał? Któż nie wie, że obaczyć królowę Elfów i pozdrowionym być od niéj, jest niewątpliwą przepowiednią śmierci? Niektóre duńskie pieśni gminne żywo malują charakter tych napowietrznych duchów. I tak jednemu młodemu rycerzowi, który na Elwershöh zasnął, śniło się, że stał na swoim mieczu oparty, gdy w około niego tańczące Elfy, to go przymilaniem, to obietnicami, do swoich zabaw nęciły. Jedna się zbliża ku niemu, głaszcze po twarzy, szepce do ucha: „Potańcz z nami piękny chłopcze; a co najmiléj twe serce łechce, to ci będziemy śpiewać i nucić.“ I wnet zabrzmiał śpiew tak luby, tak słodki, czarodziejski, że grzmiący potok, co zawzdy kipiał i szumiał, nagle ucichł, i w spokojnéj wodzie rybki skakały, pluskały płetwami. Znowu druga Elfa szepce: „potańcz z nami piękny chłopcze, a nauczymy cię zaklęć runicznych, któremi zwalczysz dzika i niedźwiedzia, i smoka zwalczysz, co złota strzeże, a wszystko złoto stanie się twojém.“ Ale rycerz się ociąga, niechce tańczyć z dziewicami, aż dziewice gniewne, mściwe, rycerzowi grożą, ostrym nożem w serce godzą; wtém na szczęście zapiał kur, rycerz ocknął zdrowy, nietknięty.

Czasem się téż człowiekowi ani nie śni o Elfach, a mogą go śpiącego porwać, unieść w powietrze i spuścić na inne zupełnie miejsce. W Szkocyi (Walter Skott powiadał,) zasnął gdzieś wieśniak podróżny na odludnéj ścieżce, a nazajutrz ujrzał się bez kapelusza, w dalekie ztamtąd strony przeniesiony, i gdzieś na wieży kościelnéj zobaczono wiszący jego kapelusz.

Taniec jednak jest charakterystyczną cechą tych napowietrznych duchów, które zanadto eteryczną mają naturę, aby mogły tak prozaicznie, jak my, po ziemi chodzić. Tymczasem jakkolwiek są lekkie i subtelne, zostawiają przecież ich nóżki niejakie ślady na trawach, gdzie swoje nocne odbywają tańce. Są to wygniecione koła, które lud prosty pierścieniami Elfów nazywa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) A midsummer Night's dream.

Gwiazdy.

Do H. C.

— — — — Other suns, perhaps,
With their attendant moons thou wilt descry,
Communicating male and female light,
(Which two great sexes animate the world);
Stored in each orb, perhaps, with some
that lives.

Milton.

Porzućmy, przyjacielu, zbyt długą zabawę w salonie: ustąpmy miejsca drugim chciwszym téj płochéj, a jednak miléj, czczéj i uprzejméj rozmowy: niechaj rywale się cieszą pięknym uśmiechem Maryni, niezrównanym wdziękiem Anielki, lub trafnym dowcipem Joasi; niech zamawiają sobie pary do kontradansa, — jeszcze tyle czasu nim rozpoczną tańce, a wieczór tak piękny, tak ciepły, księżyc tak mile przyświeca, wzywa nas mimowolnie na przechadzkę po krętych ścieżkach, po ciemnych klombach ogrodu.

Jakżeż to woń wiosenna napawa całą atmosferę: ileż to kwiatów wyzionęło z głębi różnobarwnych kielichów najkosztowniejsze kadzidła; aby nas napajać przecudnym zapachem, znosi je i odnosi lekki powiew wietrzyka, to ciepłem zawionie, to znów ochłonie przechodniów, i głaszcze po licach tak lekko; na odkrytych głowach włosy nam nastrzępia, muska każden

listek niskiéj krzewiny i drzew wyniosłych, zgina trawkę murawy, a ledwo śmie zmarszczyć przejrzyste wód zwierciadło.

Czy widzisz wesoły ten promień, jak się bawi z ciemnym drzew klombem, jak połyskuje na trzęsących się gałązkach: ledwo zabłysnie na listku osiczyny, a już go wzbudził z uśpienia, wzruszył i tak cichutko kołysze; a za każdém drgnięciem listka, promień spada na inny listek i znów zlewa na inny, i tak się po ciemném drzewie zlewa najśliczniejsza kaskada, iskrzących światła promieni: tak osica, blaskiem księżyca świetniejąc, drży cała z radości; w każdym listku się porusza i zda się, niby cudny instrument muzyczny, odzywać na najlżejsze dotknięcie swego mistrza; już bowiem, jak owa rzeźba pustyni, odżyła światła promieniem, i cichym swym szmerem, tajemne opowiada wieści.

Okrążym te ostre i dokładne cienie, jakie ciemne klomby rysują na murawie; lecz nie zdołamy obejść ogromnego cienia topoli: patrz jak daleko zasięga, aż na wody! spocznijmy na téj ławce w ustroniu: tu chwila wypoczynku nas czeka. Tu najpiękniejszy zaokrągla się obraz, tu najmilsze zalatują wonie, i dojdzie szelest osiczyny. Cieszmy się z cichego przepychu téj wiosennéj nocy, z całéj czci w naturze rozlanéj, tchnącéj z niéj ku swemu panu, powtarzanéj w sercach gorących.

Lecz czemuż twe oko gdzieś błądzi po niebie; czemuż nie spoglądasz na tę ziemię, tak piękną? Czy odgadnąć chcesz wyższe światów tajemnice, czy wzgardzasz ziemskim szczęściem, ziemskiemi uciechy?....

Pragniesz, bym ci powiedział, co znaczą mnogie te światła, tak obficie na błękicie rozsiane? pytasz, czy tak suty bogaty firmament tylko kwiecistym kobiercem dla Twórcy, tylko baldachinem dla człowieka! Czy nikt jeszcze nie odgadł wielkiéj jego tajemnicy, myślą nie zażeglował na niezmiernéj przestrzeni!

Chwila, jedna chwila zatopionego wzroku w głąb niebios, więcéj ci powie, więcéj cię nauczy, niż długie gwarnego świata rozmowy. Sam widok nieba zatli w twéj duszy nieznaną poezyą, roznieci żądzę niezbadanéj wiedzy i wzmocni silną twą wiarę. Jeśli kiedy opadniesz na siłach, zesłabniesz w duchu, rzuć okiem na gwiaździste niebo północy, a stróże anioły zleją pokój w twą duszę, aby w wielkim pocieszyć cię smutku, wielkie ześlą ci myśli.

Widzisz ową gwiazdę tak świetną, tak pełną wdzięku i blasku, tak nad innemi celującą? Od niepamiętnych czasów Syriusza imię nosi: od wieków już podziwiał ją ród ludzki, cieszył się światłem jéj promieni; późno dopiero mędrcy i biegli rachmistrze, odkryli dziwną i cudowną prawdę, że jéj promień tak piękny, nim od swego przeczystego źródła na ciemną naszą ziemię doleci, przez wiele przebiega wieków ten świata przedział ogromny, li Boga myślą wymierny. Gdyby kiedyś ów Syriusz tak świetny ścigać miał za swoim promieniem, i słońca doścignął, zakryłby go swoją tarczą, czternastu słońcom równą. *a*)

Zewsząd te gwiazdy, te słońca, zalały widokrąg; w każdéj części firmamentu niezliczone dojrzysz światy, a im mniejsze te gwiazdy, im trudniéj dostrzeże ich oko, tém oddaleńsze są te światy od naszego padołu. Lecz nie wszystkie z nich do naszego świata podobne, nie wszystkie jedném cieszą się słońcem, tysiącom między niemi, słońca dwoiste wspólnie przyświecają. *b*) One czasem zwolna krążą w okół siebie, niby jakieś czarowne obchodzą obrzędy; n. p. w owéj gwiazdzie, lwa *c*) dwanaście, a w dziewicy *d*) sześć wieków trwają niebieskie takie tany, gdy zaś w jednéj z gwiazd niedźwiedzia *e*) oba słońca w przeciągu jednego życia ludzkiego, złote odprawują wesele. Łatwo je za pomocą teleskopu rozróżnić od siebie po wielkości i odmiennym kolorze: w tych niebańskich bowiem parach, zwykła większa gwiazda żywszą pałać barwą czerwoną, albo żółtawą; gdy zaś mniejsza tymczasem zieloną lub błękitną się wydaje: *f*) czasem też z białém krąży słońcem, mniejsze purpurowe. *g*) Jakżeż to dziwne muszą tam być dnie i noce, gdzie błękit niebios następnie purpurową, żółtą, lub zieloną przybiera barwę? *h*) Jakżeż zgłębić tajemnicę tych odwiecznych małżeństw niebieskich? Któżby wykazał przyczyny, czemu Twórca innym światom podwójne, nam pojedyncze nadał słońca? Wszakżeż On dotąd dzieło swe kształci, i w różnowzorowym stwarza układzie. Patrz na te świetne obłoczki, na te gwiazdy skupione na niebie; są to gwiazdy na wpół ujęte w stworzeniu, massy niedojrzałe, zarody przyszłych dziejów firmamentu. Tu w gęstym, okrągławym gwiazd kłębie, tysiącembyś ich zliczyć niezdołał, *i*) gdyż im więcéj się zbliżają do środka, tém więcéj nasiadłe i zbite: to jakiś świat olbrzymi, sam w sobie zamknięty: ma swoje słońca bez liku, ma swój udzielny firmament, wysnuwa dzieje udzielne, pośmiertnemu może nawet zakryte oku. Patrz

a) Podług obrachunków *Dra*. Wollastona: Philosophical Transaction 1829 przy 24.

b) Zliczył ich Herszel i Struwe do 3,000 z okładem, a teraz na przylądku dobréj nadziei, zliczył 1094 nowych.

c) γ Leonis, 1200 lat.

d) $\varkappa$ Virginis 628,9 lat.

e) ξ Ursae, 58,2625, η coronae nawet odbywa swój obieg w 43, 4 lat.

f) W ι cancri żółta i niebieska, a w γ Andromedae czerwona i zielona.

g) W η Cassiopeae.

h) Domysły optyków o różném pochodzeniu tego odmiennego koloru, nie zbiły dotąd szczególnego zjawiska, jakie w nich upatrujemy.

i) Praesepe w raku, inna w rękojeści Perseusza, do najsławniejszych należy. Nebulosa od Halleya w r. 1714, między η a ϱ Herkulesa odkryta.

owdzie złoci się, śród ślicznéj konstellacyi Oriona, jakiś obłok przejrzysty i nieforemny, *k*) szeroko rozpiera się na niebie, o żadne niezawadził krawędzie, i czeka, niby lekka zasłona zawieszona na firmamencie, aż Twórca nie wskaże Eonu, w którym się obłok ten skupiać, słońca i planety stwarzać, i żyć nie pocznie sam w sobie. Owdzie *l*) poczytasz za kometę taki obłok odwieczny, który od dwóch przeszło wieków w niczém nie zmienił dziwnéj swéj postawy. Staranniéj ucząc się firmamentu, poznasz przejrzyste obłoczne pierścienie, przez których środek niebo dostrzedz można; ujrzysz i mgliste gwiazdy najrozmaiciéj spłaszczone, czasem nawet do wrzeciona, przez srogie Parki porzuconego, podobne. Inne obłoczki jak planety zaokrąglone, niby małe na oko, zadziwiają astronomów swym ogromem. Mógłbyś z niejednéj *m*) wysnuć nasze słońce i wszystkie jego planety i w tychże samych ustawić oddaleniach, a Uranus, acz dziewiętnaście razy tyle oddalony od słońca, co ziemia, jeszczeby spokojnie w obrębie téj jednéj mglistéj gwiazdy obieg swój odbywał.

Tyle to jeszcze zasobów zostawił Wszechmocny do nowych stworzeń śród naszego świata: a jednak już tyle światów zniknęło, tyle słońc zgasło na wieki, tyle się natomiast zatliło. *n*) Już na wiek przd narodzeniem Chrystusa Pana dostrzegł był Hiparch tyle zmian na firmamencie, że pierwszy spis gwiazd sporządził. Niektóre słońca wprawdzie powracają po rozmaitym przeciągu czasu; tak jedna gwiazda między Kasiopeą a Cefeuszem w trzy wieki powracając, ostatnią razą po dwuletniém zjawieniu od sławnego Tyho-Brahe opisaną została. *o*) Lecz czasem w daleko krótszym czasie odbywają się zmienne ich dzieje. Żył przed 50 laty chłop Palicz w małéj wiosce pod Dreznem, który letnie spędzał wieczory na uczeniu się i spostrzeganiu nieba; jemu to winniśmy, że wskazał ową gwiazdę Algol w Perseuszu, która w przeciągu trzech dni *p*) znacznie się zmniejsza i powiększa, podług niezmiennych prawideł. Jakżeż to dziwne odbywają się cuda w téj dali, ni ludzkiém okiem, ni myślą niezmierzonéj; ileż zagadek narzuciła Opatrzność zgłodniałéj ciekawości człowieka!

Ale nie pośród gwiazd samych nam szukać wypada tych gości nieprzejrzanych szlaków; nawiedzają nas często podróżni, świata naszego z innymi pośredniki, lustrują w każdym kierunku cały obrąb naszego słońca i wszystkich jego planet i księżyców podwładnych liczne komety. Wielka ich liczba się przywiąże do naszego słońca i powraca *q*) następnie, mniejsza opuszcza na zawsze. I te komety tak lotne, niechętnie pięknego odbiegują słońca i zostawują mu część swéj złotéj przejrzystéj treści i zbogacają go żyznemi światła promieniami. *r*) Te zaś, które ujęte czarowną tą siłą, przywiążą się do naszego słońca, coraz wolniéj, coraz bledzéj odbywają swój bieg. Odkrył tajemną ich słabość astronom Enke, i wskazał, że się w przestrzeni jakiś eter znajduje, który bieg ich zwalnia i opóźnia. *s*)

(Koniec nastąpi.)

---

k) Z wszystkich najsławniejszy jest obłok, około Θ w Orionie; przytem i obłok około η w dębie Karóla II.

l) Blisko ν w Andromedzie, od Szymona Mariusa w r. 1612 spostrzeżony.

m) Niedaleko od ν Aquaris, ma średnicy blisko 20 sekund; inna gwiazda mglista w Andromedzie ma ich 12. Podług sprawozdań Herszla na zebraniu towarzystwa nauk przyrodzonych w New-Castle nad Tyną 23 Sierp. r. b. zliczył ich z przylądku dobréj nadziei 1232, powięlszéj części w obłokach magielańskich.

n) N. p. 125 przed Chrystusem ukazała się nowa gwiazda Hiparchowi.

389 po ur. Chr., pokazała się przy α Aquilae gwiazda świecista, jak Wenus, przez 3 tyg., i znikła.

945. 1264. 1572. między Kasiopeą a Cefeuszem.

1604—1605 świeciła nowa gwiazda' w konstelacyi Ophilubr.

1620 w głowie łabędzia przez dwa lata i t. p. inne.

o) 1572—74.

p) W roku 1783; w owym czasie odkrył toż smo Goodricke. Gwiazda Algol jest przez 2 dni 14 godzin: 2giéj wielkości potém przez 3 i pół godz. maleje, aż do 4. w. i późniéj znów przez 3 i pół god. wzrasta do 2. Cała ta zmiana wynosi 2 dni, 20 godzin, 48 minut. Niektórzy mniemają, że krąży około niéj jakieś ciemne ciało, zmniejszające skutkiem swego cieniu jéj wielkość. Gwiazda Omieron, w wielorybie, podług spostrzeżeń Fabryciusza z r. 1596, 12 razy w 11 latach się pokazuje, t. j. rok jéj 334 dni trwa, w których przez 5 miesięcy wcale jéj nie widać i następnie wzrasta powoli do wielkośei 2go rzędu i znów maleje.

q) Halleya kometa w 75 lat powraca, Bieli w 6 i trzy czwarte lat, Enkego w 1207 dni. Opuszczają nas na zawsze te komety, których obieg zakréśla hyperbolę.

r) Zdanie Herszla.

s) Mówił mi p. Enke, że stwierdziwszy rzeczywistość opóźnienia obiegu swego komety, domysły o naturze eteru, rozlanego w otchłani, lub więcéj skupionego w bliskości słońca i opór stanowiącego, przekazuje fizykom.

Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 8.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)